

Kronika tygodniowa.

(Podróż nowym kanałem. — Rozmowa przez telefon na podstawie nowego regulaminu). — Automatyczne telefony i ich urządzenie. — Dłaczego panienki od telefonów są tak podrażnione. — Oj, mężczyźni, mężczyźni! — Na zieloną trawę. — Kto ma rację? — Co robić? — O przyjemnym dla Polaków zakończeniu mowy cesarza Wilhelma. — Wiliś dziennikarzem. — Der lästige Untertane. — Co słychać w Kole. — Grupa pracy. — Kanalarze. — Jaki wynik zabiegów. — Zdanie dra Russa. — Konferencja kanałowa. — Czesi i Niemcy.)

Korzystając z kanikuli i okresu wakacyjnego, który dla mnie szczególnie przedstawia się bardzo ponętnie, gdyż czcigodna moja połowica raczyła jeszcze dotąd nie wrócić ze świeżego powietrza, postanowiłem wybrać się kanałem Wisła-Odra-Dunaj do Wiednia, aby na miejscu przekonać się, jak sprawy stoją. Szlachetne usiłowania spełzły naturalnie na niczem, jak bowiem wiadomo kanału jeszcze nie ma i prawdopodobnie nigdy nie będzie, gdyż rząd sprzyja krajowi, a kraj nie chce się znów narazić rządowi. Chciałem się potem porozumieć przynajmniej zapomocą telefonu, ponieważ jednak nowy regulamin, tłómaczący wszystko na niekorzyść abonenta, wszedł już podobno w życie, oddając nas na łaskę i niełaskę zdenerwowanych niewiast i tu czekał mnie zawód. W myśl regulaminu oświadczono mi, bez podania przyczyny, że się odmawia połączenia i basta. Gdym chciał remonstrować, cienki głosik z rury (o ile z tonu mogłem wnosić, właścicielka jego musi być dość przystojną, ale energiczną) oświadczył mi kategorycznie, bym czasu nie zabierał, bo wniesie skargę do Dyrektora, a mnie czeka kryminał za obrazę c. k. telefonu.

Położyłem potulnie uszy po sobie i zrezygnowałem z rozmowy, telefonistkom zaś poprzysiągłem straszną zemstę i gdyby tak łaskawe niebiosy pozwoliły odprowadzić drugą połowę mego związku małżeńskiego na miejsce wiecznego spoczynku, nigdybym się z żadną z nich nie ożenił.

Wzdycham natomiast do automatycznych telefonów, które mają być u nas już wkrótce zaprowadzone w miejsce dotychczasowych „z damską obsługą“, przypuszczam bowiem, że nie będą tak, jak tamte zdenerwowane. Opowiadał mi wprawdzie pewien mechanik, że i przy automatycznych telefonach jest odpowiednie urządzenie, które sprawia, że gdy aparat jest zanażdu, a abonent mimo to ciągle mu się naprzykrza, rozpoczyna bierny opór, potem zaś zupełnie odmawia posłuszeństwa, gdy zaś i to nie pomoże z rury wysuwa się lufa rewolweru i wali prosto w abonenta. Jeśli jest chudy, kula łatwo może go ominąć, jeśli tłusty, zguba jego jest pewną. Dzięki tym jasnościom, m kształtom nie potrzebuję się więc obawiać katastrofy, natomiast bardzo chętnie przy rozmowach telefonicznych będę się posługiwał mą kochaną żoneczką, która objętością i wagą przypomina zupełnie pana Staszczuka w latach jego najpiękniejszego cielesnego rozkwitu.

Wracając jeszcze do zdenerwowanych panienek, które jak rok długi dzień po dniu łączą ciągle rozmawiające pary a same nie mogą się doczekać połączenia, nie dziwię im się bynajmniej, że gniewają się, gdy im kto przerwie wesołą a ciekawą rozmowę i sam, będąc na ich miejscu, nie robiłbym inaczej. Abonent może sobie minutkę poczekać, póki panna Zosia, Mania lub Jadzia nie dokończy zajmującego opowiadania o spotkaniu z panem Stasiem lub Zdzisiem, który musi być stanowczo zakochany, bo jest błądy i chudnie, prawdopodobnie od ciągłych westchnień... Najbardziej impertynenckimi są naturalnie mężczyźni, którzy ubzdurali sobie, że telefon, skoro za niego drogo płacą, powinien im służyć ku wygodzie, a nie przysparzać zmartwień i kłopotów. Także sobie dzika pretensja! Na coś podobnego zdobyć się może tylko taki potwór w ludzkim ciele, jakim jest, był i będzie mężczyzna, a zwłaszcza stary kawaler, ci zaś mają zawsze najbardziej wygórowane wymogi.

Albo też, czy nie może być policzonem to zdenerwowanie na karb nieprzyjemnej wcale nadziei, że już wkrótce czeka biedaczki niektóre tak zwana „zielona trawa“, gdyż szeregi ich zostaną zmniejszone z chwilą wprowadzenia telefonów automatycznych? I w tym wypadku muszę im częściowo przyznać rację, gdybym bowiem był w tem miłym położeniu, iż wiedziałbym, że mnie za miesiąc czy dwa, mówiąc po galicyjsku „wyleję“ z zajmowanego stanowiska, przynajmniej przez te ostatnie chwile starałbym się dokuczyć społeczeństwu.

Nie gniewajmy się więc na biedne telefonistki, skoro, jak widzimy, racja jest w pewnej części po ich stronie, raczej ubolewajmy nad swą dolą, gdyż

znów powiększą się szeregi sufrażystek, które narzekając na swą miseryję i uposłedzenie, będą się starać w innych dziedzinach z naszą krzywdą wynaleść sobie zajęcie. Jedyne ratunek widziałbym w tem, gdyby nasza młodzież zabrała się energicznie do dzieła i poślubiła wszystkie mniej lub więcej leciwe dziewice. Sufrażystki zniknęłyby z widowni, cała sprawa spadłaby z porządku dziennego a projektodawca mógłby całkiem śmiało ubiegać się o nagrodę pokojową z fundacyi Nobla.

Mógłby mi kto zarzucić, że widać nie jestem wielkim wielbicielem telefonu, a jednak piszę tyle o nim! Niestety, pisać się musi o wszystkim, nie tylko o tem, co się lubi lub kocha. Tej kronikarskiej bezstronności daję zawsze piękne dowody w każdej prawie kronice wspominając o swej dożgonnej towarzysze życia i cesarzu Wilhelmie. Obydwoje zalali mi dość sadła za skórę, a przecież z wdzięcznym sercem poświęcam im wzmianki, nie spodziewając się zato żadnego rewanzu. Bo i cóż mógłbym od nich dostać? Od żony to jeszcze, ale od cesarza Wilhelma! Nie chcę jednak ani tego, ani tamtego.

I dziś zaczepię muszę o Niemcy, w dniu bowiem 20 sierpnia obchodzi Poznań uroczystą instalację Hohenzollernów na poznańskim zamku. Przybywa na ten fest cesarz i jego małżonka, członkowie domu panującego, politycy, dyplomaci, zaproszone nawet przedstawiciele polskiej ludności. Według oficjalnego programu wygłosi cesarz wielką polityczną mowę, ułożoną przez odpowiedzialne „osobistości“, która będzie przy końcu zawierać zwrot nader przyjemny dla Polaków! Tak przynajmniej obiecuje wtajemniczona prasa niemiecka.

Z tej przyczyny zaczynają się nie na żarty zastanawiać, czy przypadkowo dotychczasowa polityka pruska względem Polaków nie ulegnie zmianie? — Wzmianki tu i ówdzie we wrogo względem nas usposobionej prasie o bezcelowości dotychczasowego postępowania z Polakami, wstrzymanie ogłoszenia prawa wywłaszczenia, a wreszcie owo „sympatyczne“ zakończenie cesarskiej mowy, mają być zwiastunami nowego kierunku, mnie się jednak zdaje, że jest to urabianie tylko nastroju przed przyjazdem cesarza nad Wartę, po wyjeździe zaś pozostanie *alles beim Alten!*

Ogromnie jestem ciekawy, jak będzie wyglądał ów nader przyjemny zwrot końcowy cesarskiej oracyi, to bowiem, co mogłoby nam się podobać, z ust władcy Germanów i spadkobiercy krzyżackich tradycji, nie wyjdzie, to zaś, co w ich zrozumieniu rzeczy miałyby być dla nas miłym, nigdy za takie przez nas uznanem być nie może. Chyba, że będzie to zdanie: „Już tu prędko między wami się nie pokażę!...“ Na to możnaby się zgodzić i jedna i druga strona powinny być z tego zadowolone.

Przy tej sposobności warto wspomnieć, że cesarz Wilhelm ma zamiar zostać naszym kolegą po piórze, zamierza bowiem wydawać dziennik. Był już artystą-malarzem, rzeźbiarzem, muzykiem, autorem dramatyczno-baletowym, nie był jednak dotąd publicystą. W tym fachu łatwo mu będzie bardzo zrobić karierę, wystarczy tylko, aby kolejno opublikował swe listy i przemowy, a powstaną nowe „Perły politycznego humoru“. Przyznać się także, że *incognito* pracował cesarz Wilhelm i w „Nowościach ilustrowanych“, dopomagając mi cenną swą radą do rozwikłania niektórych trudności politycznych i w stawianiu horoskopów na przyszłość. Wszystkie me przepowiednie, które się nie spełniły, pochodzą właśnie z tego źródła.

W dziwnym świetle wyglądać także będzie pan Wilhelm Hohenzollern, jako nowy obywatel prowincyi poznańskiej. „Berliner Morgenpost“ donosząc o uroczystościach poznańskich, nie wspomina wcale, iż mają one stanowić przeciwwagę Grunwaldu, ale owszem, jak i inne organa prasy, przybiera niewinną minkę i oświadcza, że „na uroczystość otwarcia zamku zaproszeni są wybitni Polacy a cesarz obejmując zamek, stanie się obywatelem miasta i prowincyi“. Znając zaś gadatliwość jego cesarskiej mości i drażliwość władz poznańskich, obawiam się bardzo, by z czasem nie przyszło do konfliktu, i by nowego obywatela, jako „lästigen Untertanen“, nie wydalono za granice prowincyi, lub do miejsca urodzenia.

Co się tyczy naszej wewnętrznej polityki, to pomimo, że wakacje, opinia publiczna zajęta jest ciągle dwoma sprawami: usunięciem dr. Germana z gro-
na narodowej demokracji i budową kanałów. — W związku z pierwszą z nich stoi projektowane założenie w łonie Koła polskiego nowej grupy, tak zwanej pracy, pod której sztandarem zszeregowałiby się dezterterzy z pod innych chorągwi, głównie naturalnie germanofile, czyli antigrabiści.

Grupa ta powiększy liczbę już istniejących: np. tarokową, bufetową, dyet poselskich i podobno, jak poseł German zapewnia, w krótkim już czasie odegra bardzo wybitną rolę w życiu politycznym, choć „Słowo polskie“ twierdzi, że to nie prawda. Podnoszą się nawet głosy, że autorem planu utworzenia nowej grupy ma być podobno sam prezes Głabiński, ja jednak nie wierzę, choćby dlatego tylko, że przeczy temu nawet tak poważny organ polityczny, jak „Gazeta poniedziałkowa“.

Co do drugiej sprawy, to jest budowy kanałów, to śmiało każdego z polityków, do jakiegokolwiek frakcyi należy, możemy nazwać kanalarzem, jedni bowiem bronią kanałów, inni gwałtownie przeciw nim oponują. *Pro* stoi Koło polskie, *contra* wszystkie inne stronnictwa. Od szeregu tygodni prowadzi wiedeńska „Neue freie Presse“ systematyczną kampanię przeciw budowie kanału Dunaj-Odra-Wisła. W ubiegłym dopiero tygodniu zamieściła artykuł, oświadczający się za budową kanałów. Jest to obszerny i rzeczowo napisany artykuł dra Russa. Autor wykazuje w dosadny sposób, że gdyby kanałów nie zbudowano, wbrew ustawie, która je budować nakazuje, to pogwałcenie tej ustawy będzie krzywdą dla Austrii niższej, Moraw i Galicyi. Dr Russ przypomina, że w motywach sprawozdania rządowego o kanałach, przedłożonych parlamentowi, powiedziano wyraźnie, że rząd jest zdecydowany nie zważać na finansową rentowność kanałów, tylko na rentowność gospodarczą. Zbiwszy zaś rzeczowo wszystkie zarzuty przeciw budowie kanałów, dr. Russ na pytanie, co należy budować, kanały, czy trzeci tor kolei północnej, odpowiada: „kanały i trzeci tor!“

Sprawa kanałów, która z końcem sesyi tak zagnęła sytuację, ma być właśnie w dniu 18 b. m., (to jest dzisiaj) przedmiotem konferencji pomiędzy prezydentem ministrów a prezydym Koła polskiego. Sytuacja jest tego rodzaju, że rząd musi się zdecydować, czy będzie kanały budować, czy nie, zależy więc tylko od Koła, jakie zajmie stanowisko. Opowiadają, że w zamian za zrzeczenie się kanałów przygotowuje państwo dla kraju szereg najroźnorodniejszych koncesyi, a jedną z nich jest zaprowadzenie muzyki w krakowskim pułku landwery, co przyczyni się do rozweselenia sytuacji i zwiększenia bitności naszej armii, która tego roku z powodu nosaczyni nie będzie mogła pokazać, co umie. Każdy landwerzysta zyska teraz w oczach naszej kucharki przynajmniej o 25%. Za tą koncesją ma pójść cała gromada podobnych, za taką więc cenę warto się wyrzec kanałów, których zaprzepaszczenie nazywają: niesłychanym skandalem, jaki nie powinien mieć miejsca w państwie konstytucyjnym.

Bojąc się, by i mnie przypadkiem nie nazwał kto z Szanownych Czytelników kanalarzem, skoro tak często o kanałach wspominam, przechodzę do innego punktu.

Chodzi mi mianowicie o Czechów, którzy narażeni są w Wiedniu na ciągle nieprzyjemności, choćby przybyli nawet w tak niewinnym celu, jak obecnie, to jest, aby obejrzeć wystawę łowiecką. Burze niemieccy, napojeni od strony Berlina nienawiścią do wszystkiego, co słowiańskie, a rzekomo bojąc się, by nie ucierpiał na tem niemiecki charakter stolicy, licząc coś ponad czterokrotnie Czechów w swych murach, urządzają przy każdej sposobności prowokacyjne zaczepki, a co najważniejsze, sfery miarodajne stają zawsze po stronie zaczepiających, a nie krzywdzonych! Ciekawy jestem, co mogłoby zaszkodzić polskiemu charakterowi Krakowa, choćby tu zjechał sam pan Dudykiewicz, Trylowski, Petrycki i Budzynowski, choćby tu siedzieli przez tydzień i oglądali pamiątki i zabytki? Raczej powinniśmy się cieszyć, że wpłynię może na nich kultura nasza i że z odwiedzin skorzystają. X.

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna
KAWIARNIA J. BISANZA
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.

RESTAURACJA W HOTELU SASKIM W KRAKOWIE
z 5-ma stylowymi gabinetami.
Codziennie **KONCERT** muzyki salonowej.

